



PROF. KRZYSZTOF
LUKASZUK*
GINEKOLOG-POŁOŻNIK

PRZYPADEK, KTÓREGO NIE ZAPOMNĘ I NIEMOŻLIWE STAŁO SIĘ MOŻLIWE

Pamiętam pierwszą parę, której pomogłem dzięki in vitro. To było ponad 15 lat temu. Możliwości medycyny były wówczas znacznie mniejsze niż obecnie, mimo to leczenie zakończyło się sukcesem. Na świat przyszło „nasze pierwsze dziecko”, dziewczynka. To było magiczne doświadczenie.

W swojej codziennej pracy często rozmawiam z kobietami, które pragną zajść w ciążę. Spotykam pary marzące o rodzinie, których starania trwają latami. Czasami mimo powodzenia zabiegu i implantacji zarod-

ka pacjentki tracą ciążę. Zdarzają się jednak przypadki, kiedy to, co wydawało się niemożliwe, staje się możliwe.

Kiedyś zgłosiła się do mnie pacjentka, która przeszła liczne zabiegi in vitro w różnych klinikach w całym kraju. Odwiedziła dziewięć ośrodków, gdzie łącznie wykonano kilkanaście prób. Wszystkie nieudane.

Za pierwszym razem program także zakończył się niepowodzeniem. Choć pacjentka była stymulowana prawidłowo, nie udawało się pobrać żadnej dojrzałej komórki jajowej.

Długo zastanawiałem się, co można zrobić lepiej, jak zmienić sposób działania, odejść od oczywistych ścieżek. Doszedłem do wniosku, że skoro dotychczasowe metody ustalania właściwego momentu wykonania zabiegu pick-up zawiodły i nie można było pozyskać dojrzałych komórek, powinniśmy dać organizmowi kobiety więcej czasu i stale go monitorować.

Zaleciłem wykonywanie badania USG co 15 minut, aż do momentu pęknięcia pęcherzyków, wtedy wykonaliśmy zabieg. W ten sposób udało się pozyskać pięć dojrzałych ko-

mórek. Procedura, która zwyczajowo zajmuje około 15 minut, trwała kilka godzin.

Trud się opłacił - pacjentka zaszła w ciążę. Urodziła zdrową dziewczynkę. Kilka miesięcy temu przyszła do mnie, by podziękować. Powiedziała, że warto było czekać i wierzyć, że się uda.

W takich momentach jeszcze bardziej czuję, jak ważne jest indywidualne podejście do każdej pary, do każdego przypadku.

Pamiętam parę, która przyjechała ze Szwecji. Próbowali tam zabiegów in vitro sześć razy.

Pacjentka zachodziła w ciążę, ale ronila. Albo wcale nie dochodziło do implantacji zarodków. Nikt nie analizował przyczyn.

Po pierwszym spotkaniu poprosiłem, by para przeszła konsultację z genetykiem i wykonała badanie kariotypów.

Moje podejrzenia, że problem może mieć podłoże genetyczne, okazały się słuszne. Przeprowadziliśmy ułożoną specjalnie diagnostykę preimplantacyjną PGD. Na pięć zarodków tylko dwa były zdrowe.

Podaliśmy je pacjentce i wtedy ciąża zaczęła się rozwijać prawidłowo. Wprawdzie konieczna była dalsza obserwacja pacjentki i wspomaganie odpowiednimi lekami, ale ostatecznie na świat przyszły bliźniaki - dwóch chłopców. ☺

*kierownik i współzałożyciel Kliniki Leczenia Niepłodności „Invicta” w Gdańsku